

Z krwi naszej

Szanowny Panie Komisarzu

Pański pomysł, bym opisał krótko moje życie i przedstawił okoliczności, które zaprowadziły mnie do miejsca, w którym obecnie przebywam, wydaje mi się nad wyraz rozsądny. Rozumiem doskonale, że chaotyczne opowieści, którymi od tygodnia niepoprawny *causer* karmi Pańskich ludzi, nie przyczyniły się do wyjaśnienia wszystkich wątpliwości. Winna temu jest zapewne moja wrodzona gadatliwość, a i obecna nadmierna nerwowość, której nie powinien Pan się przecież dziwić. Macie tu na co dzień do czynienia z plątaniną, rozbieganiem myśli, ja na pewno nie jestem jakimś wyjątkiem. Znajduję w tych zachowaniach silną komponentę kategoriycznych pionowych linii i bezwzględnych okręgów, chytrości okien patrzących tylko w jedną stronę, surowości jednego i łagodności drugiego, wędrujących nocami głosów. Akceptuję wszakże wszystko, bo jestem tu tylko czasowo. Czasowo, Panie Komisarzu. A propos. Czy Pan wie? Pracowałem kiedyś w takim miejscu. Niedługo, ale jednak. Byłem, jak Alicja, po drugiej stronie lustra. To ciekawe doświadczenie, oglądać rzeczy od awersu i rewersu. Tak to się czasem plecie.

Ale do rzeczy. Życie – nie całkiem z mojej winy – wymknęło mi się w pewnym momencie spod kontroli, ale spróbuję ująć relację w karby chronologii i zdrowego rozsądku. Wczesnego dzieciństwa nie pamiętam. Zwykle dzieci nie rejestrują pierwszych trzech-czterech lat życia. Ja nie pamiętam niczego, absolutnie niczego, aż do momentu pójścia do szkoły. Co zawsze wydawało mi się niezrozumiałe, biorąc pod uwagę fakt, że okres od piątego do szóstego roku życia spędziłem z rodzicami w Leningradzie (obecnie Petersburg – już nie każdy pamięta), gdzie ojciec był attaché handlowym, a matka urzędniczką w tymże ataszacie. Leningrad – to m u s i a ło być dla takiego chłopca przeżycie. Do dziś mam zresztą lekko wyczuwalny rosyjski akcent, który tuż po powrocie był jednym z powodów kpin w szkole i na podwórku. Drugim powodem żartów – Pan wie, jakie dzieciaki bywają okrutne – było nazwisko i tu zaczął się kręcić ów piekielny wir, który mnie wciągnął w głębinę. A czy utopi, to się jeszcze okaże. Tata nazywał się Menkalla. „Mękoła” było klasycznym, że tak powiem, przezwiskiem. Ciekawe, że ksywka oddawała jakiś rys mojej osobowości, co potem wytykała moja żona, obecnie już eksżona, albo żona nr 1. Inne szkolne *nicki* wynikające z nieszczęsnego nazwiska pominę. Już wtedy nienawidziłem nazwiska Menkalla, za to z uwielbieniem powtarzałem w myślach nazwisko panięskie mojej matki – Martin, a także nazwisko panięskie babki, matki ojca – Santi. Martin z francuska brzmiało „Martę” i tak w ataku melancholii wymawiała je babka Stefania. Wywodzono owo nazwisko od napoleońskiego oficera. Według wspomnień polskich patriotycznych rodzin armia napoleońska musiała mieć w swych szeregach samych oficerów. „Santi” kojarzyło się z niedzielną mszą świętą, szumem anielskich skrzydeł, zapachem kadzidła i, jak mi wytłumaczono, znaczyło: „święci”. Po

włosku. Skąd język włoski w nazwisku już mi nie wyjaśniono, choć prosiłem, i tu muszę opowiedzieć o kolejnej traumie mojego niedorośłego żywota. Ani ojciec, ani jego rodzina nadmiernie – mówiąc oględnie – mnie nie lubili. Do tej rodziny wliczałem babcię Menkallową, tę z domu Santi, jej męża a mego dziadka Jana Menkallę (zwanego przez wszystkich Johannem) i brata ojca, to jest mojego stryja Józefa (też oczywiście Menkallę), jego zgryźliwą żonę Gertę oraz ich czwórkę przemądrzałych dzieci, a moich kuzynów. Ojciec trzymał mnie na dystans, obdarzając, jak to się czasem eufemistycznie mówi, surową miłością. Tak przecież bywa w relacjach ojciec – syn i gdy trochę podrosłem, by to zrozumieć, już sobie jakoś dawałem radę. Dziadków ze strony ojca widziałem może trzy-cztery razy, zaś stryj Józef, który w naszym domu bywał często, zupełnie jawnie okazywał mi niechęć. Odpłacałem mu zresztą pięknym za nadobne, co znalazło zwieńczenie, ale o tym później.

Ani do matki, ani do ojca nie byłem jakoś wyjątkowo podobny, za to przerwę między dużym i kolejnym palcem prawej stopy miałem podobno dokładnie taką jak dziadek Johann. Niedane mi było tego nigdy potwierdzić, raz, że dziadka prawie nie widywałem, dwa, że i tak by mi swej stopy nie pokazał, byłem pewny. To jeszcze różniło mnie i rodzicieli, że oni mieli upodobanie do nauk ścisłych lub raczej quasi-ścisłych (oboje ukończyli w Katowicach wyższą szkołę ekonomiczną, gdzie się z Juleczką „poznali i pokochali”, jak mówił ojciec, czule spoglądając na żonę), a ja zawsze wykazywałem skłonności humanistyczne i po ukończeniu liceum z językiem wykładowym francuskim ostatecznie wylądowałem na psychologii (tam także poznałem moją przyszłą żonę, w tym akurat od rodziców się nie odróżniłem). Niespecjalnie mi ta odmienność przeszkadzała, ostatecznie ekonomia ma w sobie jakiś pierwiastek nieokreśloności, nieprecyzyjności, a w tamtych czasach bliżej jej było do filologii niż do matematyki. Ja, oni, podobieństwa, różnice. Kogo to obchodzi? Może dorastający chłopak czy dziewczyna śnią czasami o matce księżniczce lub ojcu milionerze, ale rzeczywistość bywa drastycznie oczywista. Matka darzyła mnie miłością, choć i ona czasami patrzyła na mnie podejrzliwie, gdy powiedziałem lub zrobiłem coś zaskakującego. Ale, ale, czy na Pana matka też tak czasami nie spoglądała? Za to babka, Stefania Martin, kochała mnie bezwarunkowo, a ja ją uwielbiałem. Od wielu lat była wdową, mąż, a mój dziadek, zginął w Powstaniu Warszawskim, jak i piątka jego braci. Babka i matka (wówczas młoda panienka) uciekły z transportu, który wiózł je na zatracenie ze spalonej stolicy, przedostały się na Śląsk, gdzie „mieszkań było w bród”, i tam już zostały. To babka mnie tak naprawdę wychowała, bo rodzice zawsze bardziej zajęci byli karierami zawodowymi niż umacnianiem więzi rodzinnych. Karmiła mnie patriotycznymi opowieściami, podsuwała odpowiednie lektury i odgrodziła niewidzialnym murem od świata, tego dalszego, a i tego całkiem bliskiego. Chyba nie pisałem jeszcze, że jestem jedynakiem. Były jakieś komplikacje przy porodzie i matka kolejnych dzieci mieć już nie mogła. Może tu tkwiła przyczyna chłodu ojca? Brzmiało logicznie...